

Filipiński genocyd

6 lutego 2020

„Nie wstydzę się powiedzieć wam, panowie, że uklęknąłem prosząc Wszechmogącego Boga, aby mnie oświecił i dał mi wskazówki. I pewnej nocy spełniło się. Nie pozostało nam nic innego, jak tylko przejąć Filipiny, wychować Filipińczyków, ucywilizować, wprowadzić chrześcijaństwo” – Wiliam McKinley, 25. prezydent USA.

Niebawem minie kolejna rocznica wybuchu wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Filipinami w wyniku której ten archipelag stał się kolonią, protektoratem USA. Mało znanym faktem jest ta wojna kolonialno-imperialna prowadzona w latach 1899–1902, jej brutalność, a liczba ofiar nie jest przedmiotem refleksji i analiz. Tak oto napisał o tym niechlubnym epizodzie historii USA (jakich ten kraj, przedstawiający siebie jako krynicę demokracji, wolności, cnót obywatelskich i humanistycznego współżycia narodów, ma niesłychanie wiele i co wzbudza oburzenie w chwilach gdy Amerykanie chcą pouczać cały świat o swojej wyjątkowości) jako publicysta „New York Timesa” Mark Twain: „Wiedziałem od samego początku, że nie zamierzamy uwolnić ludzi z Filipin. Udaliśmy się tam na podbój i dlatego jestem antyimperialistą. Jestem przeciwny temu, aby orzeł amerykański położył szpony na jakimkolwiek innym kraju”. Zwracał uwagę na powszechny rasizm białych, amerykańskich żołnierzy i polityków. Był głęboko zaniepokojony sadystycznymi zbrodniami wojennymi popełnionymi przez amerykańskie wojska. Sugerował, że gwiazdy i paski na amerykańskiej fladze powinny zostać zastąpione czaszką i kością krzyżową. Trudno się dziwić, że z nielicznymi wyjątkami, praktycznie cała populacja (ok. 10 mln Filipińczyków) była wroga wobec Ameryki, m.in. z racji masowych rzezi, bestialstwa, brutalności, a także tego iż Jankesi każdego Filipińczyka uważali za przeciwnika którego trzeba zabić.

Ówczesny gospodarz Białego Domu, prezydent Wiliam McKinley

(1897-1901) obiecywał podczas pomocy Filipińczykom podczas powstania przeciwko Hiszpanom, że nie chcą anektować ani podporządkowywać Filipin. Ale w wyniku boskiej iluminacji doszedł do wniosku, iż oddanie Filipin Niemcom lub Francuzom byłoby złą decyzją dla amerykańskiego biznesu. No bo sami Filipińczycy są do rządzenia przecież niezdolni. Po wygnaniu Hiszpanów 23.01.1899 r. proklamowano Pierwszą Republikę Filipin. USA nie uznały tej niepodległości i ustaleń traktatu paryskiego z grudnia 1898 r. W Kongresie USA uchwalono 6.02.1899 r. iż Filipiny staną się amerykańską kolonią. Wyspiarze wiedząc o tym rozpoczęli przygotowania do wojny wcześniej.

Wojna miała kolonialny, brutalny, ludobójczy charakter. Oficjalne dane amerykańskie mówiły o ok. 300 000 zabitych autochtonach, co jednak nijak się ma do niezależnych od amerykańskich komentatorów i badaczy. W samej prowincji Batangas zginąć miało podczas walk ok. 300 tys. Wojsko raportowało, że na samej wyspie Luzon zabito ponad 0,5 mln Filipińczyków. Te raporty świadczą o tym, iż interwenci zabili (co sami przyznają) ok. 1/6 ludności wyspy. Niektóre źródła podają niewyobrażalną liczbę ofiar całej wojny: 1,4 – 3 mln, co w perspektywie ok. 10 mln populacji Filipin jest wymiarem niewyobrażalnego ludobójstwa. Zresztą, po 1902 roku wojna na południu Filipin trwała nadal przez niemal dwie dekady, bo lud Moro, muzułmanie, którzy także współcześnie od lat walczą o autonomię i niezależność od Manili, prowadzili walkę partyzancką. Owocowała ona represjami i masowymi morderstwami dokonywanymi przez amerykańskie ekspedycje wojskowe. Niektórzy autorzy na kanwie wspomnianych ofiar uważają, że wojna na Filipinach była najbardziej krwawą wojną kolonialną (proporcjonalnie do populacji podbijanego terenu i ofiar) prowadzoną przez białego człowieka.

Filipińska historyczka Luzviminda Francisco przeprowadziła gruntowne dochodzenie w sprawie ludobójstwa na Filipinach. W miarę rzetelnie to udokumentowała. Jej dane potwierdzają

jednak liczbę ok. 1,4 mln ofiar interwencji amerykańskiej na wyspach.

Ten epizod z amerykańskich interwencji jakich pełno w historii XX i XXI wieku jest zapomniany i nie podnoszony w mediach. Minęło wszakże już ponad 100 lat od tej kolonialnej wojny, lecz liczba ofiar po dziś dzień wzbudza grozę. Kontynuacją tych działań i tej polityki są znane z ostatnich dekad amerykańskie interwencje w Somalii, Iraku, Afganistanie czy ostatni zamach na Kassema Solejmaniego, polityka i wojskowego z Iranu, wykonany przez drony amerykańskie na terytorium Iraku.

W artykule opublikowanym w filadelfijskiej gazecie „The Public Ledger” korespondent tej gazety z Manili (listopad 1901 r.) donosił: „Becna wojna nie jest bezkrwawym, operowym bouffe; nasi ludzie byli nieustępliwi, zabijali, aby eksterminować mężczyzn, kobiety, dzieci, więźniów i jeńców, aktywnych powstańców i podejrzanych ludzi od dziesięcioosobowych chłopców, a pomysł, że Filipińczyk jako taki był niewiele lepszy od psa. I takich doniesień z pojawiało się sporo stanowiąc dziś świadectwo tej wojny i okropieństw jakie niosła Filipińczykom. I znów odwołajmy się do Marka Twaina (15.10.1900 r. w „The New York Timesie”) tak ocenił tę imperialną ekspedycję Ameryki w imię wolności, chrześcijańskich zasad, cywilizacji i zasad demokracji: (...) Zniszczyliśmy ich pola, spaliliśmy ich wioski i wygnaliśmy z domostw ich wdowy i sieroty. Kilku tuzinom uprzykrzonych patriotów złamaliśmy serca, wysyłając ich na wygnanie, a pozostałe 10 milionów Filipińczyków podporządkowaliśmy sobie poprzez Dobroczynną Asymilację (to nowa, pobożna nazwa karabinu) (...). I tak dzięki Bożej Opatrzności – to nie tylko moje wrażenie lecz rządu – staliśmy się Światowym Mocarstwem”.

Amerykańscy żołnierze prowadząc wojnę totalną przeciwko Filipińczykom stosowali masowo tortury. Np. pompowano słoną wodę w ludzi, aby wymusić informacje na temat partyzantki, a poddających się partyzantów mordowano bez sądu, na miejscu

razem z rodzinami. Wojna przybrała z czasem charakter rozprawy ze wszystkim co nie było uznawane przez dowództwo armii za zgodne z interesami i wartościami „amerykańskimi”. Europejscy obserwatorzy, których armie krajowe w swych kolonialnych wyprawach nie były aniołkami, jasno stwierdzali: to jest rzeź.

Ponieważ uważano – nie bez racji – każdego Filipińczyka (w wieku ponad 10 lat) za wroga a wszystkich nie udało się zabić, stworzono system obozów koncentracyjnych (na wzór brytyjskich w południowej Afryce), które nazwano rekoncentracjami. Tę samą metodę wysiedlania wiosek i przenoszenia mieszkańców siłą do strzeżonych, ogrodzonych palisadami baraków, później zastosowano m.in. w Wietnamie. Ci Filipińczycy którzy nie chcieli się przenosić byli na miejscu zabijani.

Jednak spora część społeczności amerykańskiej widziała w tej interwencji drogę do pomnożenia bogactwa. Zarówno przedsiębiorcy jak i Związki Zawodowe wyrażały pochlebne opinie na ten temat. Tak zachował się m.in. Związek Drukarzy, który w szerzeniu oświaty i amerykańskiego stylu życia na Filipinach widział wzmożony ruchy w branży drukarskiej. Podobnie miała się rzecz z Związkami Szkłarzy czy Bractwem Kolejarskim. Głosy z tych środowisk w kontekście rozumienia klasowym problemów przedsiębiorczości jako takiej, solidaryzmu z pokrzywdzonym narodem i protestowania przeciwko wojnie były słabe i nie brzmiały dość wyraźnie w przestrzeni publicznej.

Należy tylko podkreślić, iż spora część Afroamerykanów walczących w szeregach interwencyjnej US Army dezercerowała, nie chcąc walczyć przeciwko Filipińczykom, a często przechodziła na stronę partyzantów. Powodem była przede wszystkim segregacja rasowa, na dobre funkcjonująca w wojsku amerykańskim, tak jak i w całej ówczesnej Ameryce. Nawet stawki żywieniowe czy żołd były uzależnione od koloru skóry danego żołnierza.

Za podsumowanie tej zapomnianej i przemilczanej awantury mającej znamiona ludobójstwa niech świadczą słowa Williama

Fulbrighta, czarnoskórego żołnierza piechoty, który w czerwcu 1901 roku do redakcji gazety w Indianapolis napisał: „Wojna na filipińskich wyspach nie była niczym innym jak tylko gigantycznym planem rabunku i ucisku”. Czy dziś w świetle choćby postawy Ameryki na Bliskim Wschodzie coś się zmieniło?

Autorstwo: Radosław S. Czarnecki

Źródło: Lewica.pl